

MAREK TISCHNER

ur. 1964; Kraków



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, fotografia, studia, Niezależne Zrzeszenie Studentów,

Początek działalności w NZS-ie

Nie pamiętam do końca, [jak zaczęła się moja działalność w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów]. To towarzystwo dosyć mocno się mieszało –i UMCS, i KUL. Z [Akademią] Medyczną mieliśmy trochę większe kłopoty. Po pierwsze dlatego że ona była stosunkowo daleko od nas. Po drugie –weterynaria z medycyną nigdy specjalnie mocno się nie lubiły w Lublinie. Medycy jakoś nigdy nie docierali na KUL. Nie znam [prawie] nikogo, kto [by tam przychodził]. Może jedną czy dwie osoby, ale to maksimum.

Tutaj natomiast miasteczko akademickie wręcz stymulowało do spotkań. [Organizowano] różne imprezy –Kullages, Bakcynalia, majówki jakieś inne imprezki. Łaziliśmy na wycieczki w swoim weterynaryjnym gronie. Zdaje się, [że] byłem tam trochę traktowany jak odludek. Bo to nie było tak, że ja [przebywałem] tylko w swoim towarzystwie. Wychodziłem [także] do [innych ludzi]. I mnie to cieszy. Ja lubię gadać z ludźmi, lubię ich spotykać. Wchodzę gdzieś, zagadam sobie [do kogoś]. Tak dla czystej przyjemności, żeby usłyszeć, co inny [człowiek] ma do powiedzenia. Chyba nauczyły mnie tego [moje] wyjazdy. Że nie pozna się drugiego człowieka [oraz] kultury, obserwując z boku. Trzeba w to wejść.

[Zatem] nie pamiętam, jak się wkręciłem [do NZS-u]. Na pewno zawsze mnie bolało, że jesteśmy w takiej, a nie innej sytuacji politycznej. I to wyniosłem z domu. Pamiętam, [kiedy] byłem mały, to pytałem się mamy, dlaczego jesteśmy uzależnieni od tych Ruskich (wtedy to był Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich)? Czemu oni łążą nam tu po ulicach? Była Legnica, były pierwszomajowe [pochody] z czerwonymi flagami. Dla mnie to było zupełnie [niezrozumiałe]: jestem u siebie, a nie jestem u siebie. Kiedyś już widocznie musiałem dosyć mocno mamę zmęczyć, bo mi [powiedziała]: „Słuchaj, ich jest tylu, że nakryliby nas czapkami. I tak jesteśmy w niezłej sytuacji. Lepszej niż Czesi, Słowacy czy Węgrzy. Jest jak jest”

A te wcześniejsze wybuchy nadziei, czyli na przykład 1976 rok, niespecjalnie [pamiętam]. Wiem, że coś było. Mówiło się o tym w domu. Ale to też nie było takie

ewidentne. Nas dzieci (bo ja mam jeszcze brata) raczej specjalnie nie włączono [w te kwestie]. Sądzę, [że] dla bezpieczeństwa. Zresztą w 1976 roku miałem dwanaście lat. To trochę słabawo, żeby takiemu chłopcu opowiadać, na czym polegają protesty na Wybrzeżu.

Potem zarejestrowaliśmy NZS AR [Niezależne Zrzeszenie Studentów Akademii Rolniczej –red.] z kolegami. To było przeżycie bo [musieliśmy pójść] do rektora. Wtedy tak się nie chodziło do rektora jak teraz. [Obecnie] student idzie korytarzem, [spotyka rektora], mówi mu dzień dobry i idzie dalej. [Dawniej, na przykład] jak [funkcję] rektora [pełnił] profesor [Edmund] Prost, [kiedy] przechodził, [to] my przypominaliśmy lamperię na ścianach. Byliśmy po prostu przerażeni, że jeszcze na nas [spojrzy] albo coś będzie chciał. Woleliśmy zniknąć mu z oczu. Więc to było to.

Data i miejsce nagrania	2019-03-29, Kraków
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"